

sprzedawali samochody i motocykle, a w drugim, sąsiednim, pan Władysław Michiewicz produkował, sprzedawał i naprawiał odbiorniki radiowe. Tu także mieściła się renomowana kawiarnia o dumnej nazwie „Centralna”, która reklamowała się w lwowskiej prasie, że „jest otwarta do godziny trzeciej w nocy, poleca znakomitą kawę o każdej porze, dysponuje biblioteką (! – wykrzyknik mój, WS) o największym zasobie czasopism w różnych językach, ma bilardy najnowszego systemu i wspaniały salon tylko dla pań”.

Ponieważ niczego już godnego naszej uwagi i pamięci na placu Halickim w tamtym Lwowie nie było – proponuję teraz krótki odpoczynek (w wyobraźni, oczywiście – jak zwykle...) w tej właśnie kawiarni „Centralnej”. Po którym przejdziemy się po ostatnim śródmiejskim placu Lwowa – placu Mariackim.

NA PLACU MARIACKIM

Plac ten był od dawna, a w każdym razie już od połowy XIX wieku, prawdziwym „pępkiem” Lwowa. Tu zbiegały się wszystkie główne komunikacyjne arterie śródmieścia, tutaj i w najbliższym sąsiedztwie tego placu mieściły się różne ważne urzędy i obiekty użyteczności publicznej, tutaj były zlokalizowane pierwszorzędne hotele, tu było śródmiejskie (a i ogólnomiejskie) centrum handlowo-usługowe z dziesiątkami bogatych, eleganckich sklepów, magazynów i salonów sprzedaży artykułów wszelkich branż towarowych. Tu wreszcie, w centrum rozległego, trójkątnego w zarysie placu stał (i stoi po dzień dzisiejszy) najpiękniejszy pomnik Lwowa i jeden z najpiękniejszych monumentów Europy – pomnik Adama Mickiewicza.

Tak więc, ten trzeci i ostatni z triady opisywanych tu przede mnie śródmiejskich placów Lwowa, za naszych czasów był w istocie najpierwszym, najważniejszym i najgodniejszym placem Miasta pod Wysokim Zamkiem. W znacznej mierze przyczyniała się do tego także i ta okoliczność, że plac ten „od zawsze”, od czasu, w którym ukształtował się w organizmie miasta, był miejscem patriotycznych manifestacji i różnych uroczystych obchodów, najpierw narodowych, a później także państwowych. Co działo się zawsze w cieniu granitowej kolumny pomnika Wieszcza, u Jego stóp i jakby pod Jego aprobującym patronatem.

Przyzywam teraz moją i Waszą, moi drodzy lwowscy współziomkowie, pamięć oraz moje i Wasze wspomnienia – raz jeszcze przejdziemy się naszymi dawnymi „mariackimi” trasami. Pamięć pamięcią, wspomnienia wspomnieniami – jednakże w tej wędrówce znowu się „podeprę” różnymi dawnymi lwowskimi archiwaliami i materiałami informacyjnymi. Mam nadzieję, że wszystko to razem wskrzesi nam teraz nasz tamten plac Mariacki.

Najpierw jednak jeszcze pewna uwaga ogólnej natury. Kiedy na ten plac spogląda się z jego granicy z sąsiednim placem Halickim, albo też z przeciwnej strony, z przyczółka Wałów Hetmańskich – od razu można spostrzec, że całą tę trójkątną w swym planie przestrzeń organizują i wiążą w kompozycyjną całość trzy obiekty: potężny gmach hotelu George’a z jednej strony, nie mniej zwalisty gmach kamienicy Sprechera z drugiej, i wreszcie strzelisty, kolumnowy pomnik Adama Mickiewicza pośrodku placu. Od razu informuję, że o wspaniałym monumencie Wieszcza Adama nic tu teraz nie opowiem, gdyż ze względu na swoją rangę i wartość jest bezwzględnie wart odrębnej, szerszej relacji. I tę zamieszczę w trzecim tomie

tej mojej lwowskiej sagi.* O obu pozostałych przestrzennych dominantach placu Mariackiego, które „trzymają go w ryzach”, wspomnę tu oczywiście to i owo.

O pierwszym obiekcie nawet już za chwilę, co wynika choćby z jego pozycji w porządkowej numeracji zabudowy placu. Okrężna numeracja biegnie tu podobnie, jak na pozostałych obu placach śródmiejskich – zgodnie z ruchem wskazówek zegarowych. W zasadzie nie budzi ona wątpliwości, niemniej jednak zaraz na samym początku się nieco „zacina”, podobnie jak na placu Halickim. O tym jednak nieco później.

Owym pierwszym obiektem jest wspomniany już potężny gmach hotelu George’a. Kwalifikator „potężny” to oczywiście rzecz względna (jak dla kogo potężny...), niemniej jednak ten trzypiętrowy obiekt hotelowy wypełnia sobą cały kwartał śródmiejskiej zabudowy, zamknięty między placem Mariackim oraz pobliskimi ulicami: Sienkiewicza, Tańskiej i Akademicką. Do scharakteryzowania, mówiąc z lwowska poufale, „Żorża”, posłużę się, podobnie jak to już nieraz tutaj czyniłem, reklamowym anonsem:

Wszystkim przybywającym do Lwowa polecamy pierwszorzędnny luksusowy hotel George’a. Ma on dziewięćdziesiąt trzy pokoje, w tym trzydzieści dwa najnowocześnie urządzone apartamenty z łazienkami. Wszystkie numery z bieżącą wodą zimną i gorącą, centralnym ogrzewaniem, telefonem i świetlnymi sygnałami. Ceny pokoiw bardzo przystępne: pokój jednołózkowy od 6 zł za dobę, pokój dwułózkowy – od 12 zł za dobę. Cena pokoju jednołózkowego z wanną – 13 zł, dwułózkowego z wanną – 24 zł. W hotelu pierwszorzędna restauracja i wytworna kawiarnia, w sali marmurowej codziennie wieczorem koncert orkiestry salonowej.

* Zob. *Tamten Lwów*, tom 3 *Świątynie, gmachy, pomniki*, rozdział *Wieszcz pod kolumną (pomnik Mickiewicza)*.



Hotel George'a na placu Mariackim, 1930

Stosownie do swej wysokiej rangi, hotel George'a gościł w apartamentach od samego początku dwudziestego stulecia wiele znakomitych osobistości – głowy różnych państw, znanych polityków i mężów stanu oraz sławnych artystów. Przypominając to, pragnąłbym przy okazji zdementować wciąż jeszcze, po tylu już dziesięcioleciach, uporczywie pokutującą nieprawdziwą i nonsensowną wiadomość, że w tym hotelu, wzniesionym przecież dopiero na przełomie XIX i XX wieku, jakoby mieszkał sławny francuski pisarz, Honoré de Balzac, na etapie podróży z Paryża na daleką Ukrainę do swej przyszłej żony, pani Eweliny Hańskiej. Owszem, mieszkał w „Żorzu”, ale tym poprzednim – niewielkim, jednak świetnym hotelu o tej samej nazwie, istniejącym na tym miejscu od początku XIX wieku. Z tamtego dawnego, klasycystycznego budynku pozostała jedynynie piękna „firmowa”, kamienna płaskorzeźba „patrona”

hotelu, świętego Jerzego (George = Jerzy). Przeniesiono ją na wieńczący gzyms budynku nowego hotelu jako jego godło i symbol ciągłości hotelowej tradycji tego miejsca i obiektu.

W parterowej strefie owego wielkiego budynku o czterech fasadach znajdowało się sporo bogatych i eleganckich sklepów różnych branż handlowych, które z upływem czasu niejednokrotnie się zmieniały wraz z nowymi właścicielami firm. Miał tu swój elegancki salon i perfumerię fryzjer męski i damski, Rudolf Purtzl. Był sklep z galanterią, którego właściciel, A.R. Terich, tak oto reklamował sprzedawane przez siebie artykuły:

Dobrze skrojone koszule męskie – już od pięciu złotych, gustowne krawaty – już od groszy pięćdziesięciu, ładne męskie kapelusze – już od złotych czterdziestu pięciu, a wszystko to w wielkim wyborze poleca firma A. R. Terich.

Wśród wszystkich sklepów „u Żorża” największą jednak renomą cieszył się niewątpliwie konfekcyjny interes pani Berty Stark – nie wiem jak spokrewnionej z pobliskim handlowym potentatem o tym samym nazwisku, o którym była już mowa wcześniej, kiedy wędrowaliśmy wspomnieniami po placu Halickim. Mam w swoich zbiorach bardzo solidną papierową torbę firmową ze sklepu Berty Stark, na której to torbie dość frywolnie, jak na tamten odległy czas, podkaszana młoda, fertyczna kobietka, siedząc na... globusie, zalotnie reklamuje sprzedawany w sklepie, a na torbie sumiennie wymieniony towar: bieliznę, trykotaże, pończochy i rękawiczki (oczywiście wszystko to damskie) oraz artykuły specjalnego działu konfekcji dziecięcej.

Poprzestanę na tych paru tylko sklepach „u Żorża”, bo mi spieszno dalej. Od razu się w tym pośpiechu potykam – na placu Mariackim po numerze pierwszym powinien być